

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

4

Wkrótce jednak Eleonora znowu zajęła mnie sobą; dostrzegłem, że zdołała już zapanować nad sobą, choć nie w tym stopniu, co jej kuzynka; szła ciężko, a ręka jej, oparta na ręce Grysa, drżała silnie.

„I po co ja zostałem wmieszany w tę sprawę“ — przyszło mi na myśl, lecz jednocześnie wdzięczny byłem losowi, że właśnie ja, a nie kto inny wysłuchał tych znaczących słów. Podałem się tym myślom, gdyśmy powoli schodzili po schodach; wreszcie znaleźliśmy się w sali, gdzie już nas dawno oczekiwano z łatwo zrozumiałą niecierpliwością. Gdy zajęłem znowu swe miejsce, wydało mi się, że przynajmniej już kilka lat upłynęło od chwili, kiedy opuściłem tę salę. Tak wiele serce ludzkie może zmieścić i doświadczyć w przeciągu kilku zaledwie minut.

VII.

Mary Lavenfort.

Komuż nie zdarzyło się doznać wrażenia, jakie wywiera promień słoneczny, przedzierający się przez czarne chmury burzy? Taki skutek wywołało zjawienie się dwóch przepięknych panien w sali, gdzie odbywało się badanie. W każdym towarzystwie musiałyby zwrócić uwagę ogólną, a w tym pokoju widok ich stanowił jeszcze większy kontrast z otoczeniem, niż w jakimkolwiek innym miejscu. Podprowadziłem swą towarzyszkę w sam róg sali, poczem spojrzałem na jej kuzynkę — ku memu zdziwieniu jednak miss Eleonora, która wydawała się tak zmieszana i przestraszona na górze, teraz była zupełnie spokojną i pewną siebie. Pod rękę z agentem przeszła na środek sali, tu zatrzymała się, obrzuciła wzrokiem obecnych, grzecznie choć z pewną dumą skłoniła się Koronerowi, dając ten sposób poznać, iż jest on zaledwie cierpiący w tym domu i siadła na krześle, które podsunęła jej skwapliwie służba. Wogóle zachowywała się swobodnie, jakgdyby znajdowała się w salonie, a nie przed Koronerem i przysięgłymi. Było to w pewnej mierze obrachowane na efekt, który został rzeczywiście wywołany. Szmer w sali ucichł, wszyscy zaczęli z szacunkiem i poważaniem spoglądać na nią.

Odetchnąłem z pewną ulgą i wrażenie doznane na górze pomału zacierало się już, lecz Mary rzuciła zdumione spojrzenie na kuzynkę, co mnie znowu zaniepokoiło. Bojąc się, by to zdziwienie nie wzbudziło podejrzenia u obecnych, chciałem dotknąć się ręki miss Mary i przypomnieć jej, by lepiej pannaowała nad sobą, gdy nagle usłyszałem, że ją wzywają do badania.

Trudno przedstawić przerażenie, jakie mną ogarnęło w tej chwili. Twarz jej miała łagodny i poważny wyraz, nie mogłem jednak zapomnieć, jaką była w swym gniewie. Czy i teraz przyjmie na siebie rolę oskarżycielki? Czyż ona aż tak nienawidzi swej kuzynki, że jej nie dowierza? Czy zdecyduje się tutaj, w tej sali, w obecności wszystkich tych osób powtórzyć to, co powiedziała na górze? Na twarzy jej nie mogłem nic wyczytać i znowu spojrzałem na Eleonorę. Była w takim samym podnieconym i trwożliwym stanie, jak i ja, co wydało mi się zresztą zupełnie naturalnem. Przy pierwszych słowach swej kuzynki wstrząsnęła się cała i odsunęła w bok, tak iż twarzy jej nie mogłem dojrzeć, a widziałem tylko blade i drżące jej ręce.

Zeznania Mary Lavenfort były bardzo krótkie. Po kilku pytaniach, dotyczących się jej samej i stanowiska jej w domu, poproszono ją, by opowiedziała wszystko, co wie o zabójstwie i wśród jakich okoliczności kuzynka i służba oznajmili jej o tem.

Podniosła swą przepiękną i dumną głowę i odezwała się cichym głosem:

— Sama osobiście nic nie wiem o zabójstwie mego drogiego stryja, — o wszystkim dowiedziałam się od innych.

Serce me zamrło z radości, spadł z niego ogromny ciężar. Na twarzy Eleonory — również zająśniał blask nadziei i zamigotał on, potem pobladł.

— Chociaż może to wydać się bardzo dziwnem — mówiła dalej Mary z jednakowo poważną miną — nie wchodziłam jednak jeszcze do pokoju, gdzie zdarzyło się to nieszczęście. Nie mogłam przemóc siebie, by spojrzeć na drogiego stryja; Eleonora była tam i ona może powiedzieć...

— Potem będziemy pytali się miss Eleonory — zwrócił jej łagodnie uwagę koroner, na którym piękność i urok młodej panny wywarły takie wrażenie, jak i na reszcie osób. — Chcemy wiedzieć tylko, co pani widziała sama? Mówi pani, że nic nie wie o tem, co stało się w tym pokoju po odkryciu strasznej brodni?

— Nie, nie!

— A co stało się w przedpokoju?

— W przedpokoju nic się nie stało — odpowiedziała spokojnie.

— Czy przez przedpokój nie przechodziła służba, a także pani kuzynka po ocuceniu jej z omdlenia?

Oczy Mary rozwarły się szeroko, jakby ze zdziwienia.

— Przecież w tem nie byłoby nic szczególnego! — rzekła.

— Może jednak pani pamięta, jak pani kuzynka weszła z biblioteki do przedpokoju?

— Owszem.

— Czy miała w ręku jakiś papier?

— Papier? — powtórzyła Mary zamyślona i zwróciwszy się do kuzynki, zapytała: — Czyś miała, Eleonoro, jakiś papier?

Nastąpiła chwila natężonej uwagi i ciekawości. Eleonora, która zadrżała widocznie przy słowie „papier“; podniosła się z miejsca i chciała coś powiedzieć na to naiwne pytanie, lecz Koroner podniósł silnym ruchem rękę do góry na znak, że winna milczeć i rzekł:

— Potem będziemy badali pani kuzynkę, a teraz proszę powiedzieć, co pani widziała sama.

Eleonora usiadła znowu, na policzki jej wystąpiły jaskrawe, czerwone rumieńce; w sali rozległ się szmer oburzenia — większości więcej, zależało na zaspokojeniu swej ciekawości, niż na prawidłowym prowadzeniu śledztwa.

Gdy wreszcie w sali nastał spokój, koroner powtórzył swe pytanie:

— Pani będzie łaskawą powiedzieć nam, czy nie widziała pani czego w rękach swej kuzynki?

— Ja? nie... nic nie widziałam.

Gdy zaczęto ją badać co do wypadków poprzedzających tę noc, również nie umiała powiedzieć niczego nowego. Zauważyła tylko, iż stryj przy obiedzie wydał się więcej milczącym niż zazwyczaj, mogło to jednak stać się z powodu lekkiego niedomagania lub też z powodu przejęcia się jakąś sprawą, wchodzącą w zakres zwykłych jego zajęć. Potem już go nie widziała.

— Nie wie pani, czy stryj nie miał przypadkiem wrzóg? Nie przechowywał on w domu jakich cennych papierów lub pieniędzy?

I na te pytania odpowiedziała przecząco.

— Czy w ostatnich dniach nie odwiedził kto obcy stryja pani, lub czy nie otrzymał listów, które mogłyby rzucić jakie światło na tę tajemnicę.

Miss Mary zmieszała się nieco i odrzekła:

— O ile wiem — nie.

Ukradkiem spojrzała na Eleonorę i widocznie przeczytała na jej twarzy coś uspokajającego, gdyż zaraz pospieszyła dodać:

— Zdaje mi się, iż mogę to powiedzieć z wszelką pewnością, gdyż stryj mówił mi zawsze, jeżeli zaszło coś ważniejszego.

Gdy zapytano ją o Dżen, przedstawiła ją z jak najlepszej strony; nie miała pojęcia, z jakich powodów znikła i nie wyobrażała sobie, by między jej zniknięciem a tą zbrodnią mogła być jakaś łączność. O ile jej wiadomo, Dżen nie miała kochanka i nie przyjmowała u siebie gości. Na pytanie, czy widziała kiedykolwiek rewolwer nieboszczyka, odpowiedziała potwierdzająco i dodała, iż było to w ten sam dzień, gdy go kupiono. Nadzór nad pokojami stryja należał do Eleonory — ona rzadko do nich wchodziła.

Spostrzegłem, iż przy tych słowach Eleonora uważnie spojrzała na mówiącą. Jeden z przysięgłych zwrócił się do Mary z pytaniem:

— Czy stryj pani miał napisany testament?

Wszyscy z ciekawością nadstawili uszu, jaką odpowiedź da na to młoda panna; w pierwszej chwili obudziła się w niej jakby duma, zaraz jednak opanowała się i odpowiedziała spokojnie:

— Owszem, stryj napisał testament.

— Jeden tylko?

— Słyszałam tylko o jednym.

— Czy zna pani jego treść?

— Stryj nie robił tajemnicy ze swych zamiarów.

— To może powie nam pani w takim razie, kto dzięki temu testamentowi więcej korzystał ze śmierci nieboszczyka?

Zapytanie to było tak niedelikatne, iż wszyscy obecni na sali otwarcie wyrazili swe oburzenie.

Miss Mary dumnie wyprostowała się i patrząc spokojnie w twarz mówiącemu, rzekła:

— Mogę panu powiedzieć, kto więcej stracił na tej śmierci: jest to dwoje dziewcząt, które on uchronił od głodu i nędzy, wziął pod swoją opiekę i które, gdy wyrosły, znajdowały u niego jak dawniej życie i dobrą radę. Dla nich śmierć jego jest taką stratą, że w porównaniu z nią wszelkie inne nie mogą mieć żadnego znaczenia.

Ta pełna szlachetności odpowiedź tak zawstydziała przysięgłego, który zadał to pytanie, iż czempredzej cofnął się za swych kolegów. Wtedy na miejsce jego wystąpił inny i kłaniając się grzecznie, zapytał:

— A czy może nam pani powiedzieć, czy nie ma jakiego, choćby nie zupełnie jeszcze określonego podejrzenia, iż sprawcą śmierci pani stryja może być osoba, pani znana?

Była to straszna chwila, nie tylko dla mnie. Mary Lavenfort ze spokojem i pewnością siebie spojrziała wprost na mówiącego i jasnym głosem rzekła:

— Nie, nikogo nie podejrzewam! Nie tylko nie znam zabójcy swego stryja, ale nawet nie mogę przedstawić sobie, kto nim może być.

Wszyscy doznali ulgi. Badanie Mary Lavenfort zakończyło się, nadeszła kolej na Eleonorę.

VIII.

Rzeczowe dowody.

Ogólna uwaga doszła do zenitu. Wszystkim zdawało się, iż w tej chwili podniesie się zasłona, skrywająca złowieszczą tajemnicę i stanie się jasnym, kto dokonał tego ohydneho morderstwa. Chciałem uciec stąd jak najdalej, by nic nie widzieć, nic nie słyszeć. Nie dlatego, iż obawiałem się, że Eleonora zdradzi się — nie, byłem o nią spokojny; widocznem było dla mnie, iż panuje nad sobą i że nie potrzeba lękać się podobnej ewentualności. Lecz co będzie, jeżeli podejrzenie jej kuzynki nie wypływało z nienawiści ku niej, a było oparte na niezbitych faktach? Czy nie bolesnem będzie patrzeć, jak ta na pozór niewinna i dumna panna kłamie wszystkim i wykręca się? Pragnienie jednak dowiedzenia się wszystkiego przemogło inne uczucia i jak i reszta osób pozostałem na swem miejscu.

Koroner, na którym ujmująca powierzchowność Mary wywarła głębokie wrażenie na niewątpliwą niekorzyść Eleonory, był jedynym człowiekiem w sali, na którym nie znać było żadnego wzruszenia. Do nowego świadka zwrócił się co prawda z widocznym uszanowaniem, lecz za to tonem, w którym brzmiała nuta srogości:

— Pani od dzieciństwa przebywa w rodzinie pana Lavenforta?

— Od dziesiątego roku życia — nastąpiła odpowiedź.

Po raz pierwszy słyszałem jej głos i uderzyło mnie w nim to, iż podobny on był do głosu jej kuzynki, a zarazem brzmiał zupełnie odmienne.

— Z panią zawsze postępowano tutaj jak z córką?

— Żaden ojciec na świecie nie mógłby lepiej obchodzić się z własnym dzieckiem, jak stryj ze mną.

— Miss Mary — pani kuzynka, o ile się nie mylę — kiedy weszła do rodziny pani stryja?

— Prawie w tym samym czasie, co i ja. Rodzice nasi zginęli jednocześnie w pewnej katastrofie i jeżeliby stryj nie ulitował się nad nami, rzuceni byłibyśmy na pastwę losu. Lecz on — wargi jej zadrżały widocznie — w swej wielkiej dobroci wziął nas do siebie i dał nam to, czego nie miałyśmy — rodzinny dom i on nam zastąpił ojca.

— Mówi pani, że był on ojcem tak dla pani jak i kuzynki i przyjął panie za własne dzieci. Czy chce pani przez to wyrazić, że nie tylko dawał wszystko, dopóki panie przebywały u niego, lecz i przyrzekł zabezpieczyć panie jednakowo?

— Nie, od samego początku dał mi do zrozumienia, że cały majątek przejdzie na moją kuzynkę.

— Czy pani kuzynka była dla niego tak bliską krewną jak i pani? Czy nigdy nie tłumaczył swego stronniczego postanowienia?

— Nie, mawiał tylko, iż jest jego ulubienicą.

Wszystkie jej odpowiedzi były tak proste i naturalne, iż ogólny nastrój, początkowo nieprzychylny dla niej, zaczął zmieniać się pomału na jej korzyść. Koroner tymczasem ciągnął dalej:

— Jeżeli stryj pani tak się z panią obchodził, jak to pani mówi, to pani musi bardzo go kochać?

— Naturalnie — odpowiedziała i cały wyraz jej twarzy świadczył, że to nie tylko puste słowo.